

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1.80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2.20; półrocznie 1.10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4.50 marek.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

N O W Y

ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne
Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcja,

administracya i ekspedycya
w pasażu Hausmana 1. 8.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Redakcyę „N. Robotnika“ we Lwowie
pasaż Hausmana 1. 8.

„Nowy Robotnik“ wychodzi
co dziesięć dni, to jest:
1, 10. i 20. każdego miesiąca.

Święto pracy.

Z mrocznej dali, jak wstęga szeroka, wiją się dzieje ludzkości. Wszędzie i zawsze na barkach ludu, wznosiły się pomniki „cywilizacji“ i „kultury.“ Cierpienia i łzy, krew i pot szarego bezimiennego tłumu zamieniały się w jasne przejrzyste kryształy i zdobiły głowy wszechwładnych despotów, z bożej łaski. Piramidy, obeliski, katakomby starego Egiptu, wiszące ogrody Babilonu, wiadukty i gmachy Rzymu — któż je wznosił? — Legiony niewolników, gnanych biczem nadzorczy, smaganych do krwi, głodzonych, pozbawionych ludzkiej godności! Za taką cenę wzniosła się sławna cywilizacja starożytnego świata...

Na miejsce niewoli przyszła pańszczyzna. Oswobodzona pierś ludzka odetchnęła wolnością. — I cóż widzimy? Znowu nieprzejrzone, gęste mrowiska ludzi, zgiętych do ziemi, gnanych batem, przykutych do chaty i pola, mrących z nędzy — po to, by tam na skale stanąć mógł zamek średniowiecznego rycerza — rabusia...

I znów nadeszła nowa era, nowa „wolność.“ Rozbito kajdany, kóre przykuwały chłopca do gleby i pana, ale włożono nań jeszcze gorsze pęta, pęta kapitalizmu. Niewidzialne kleszcze wpłyły się w krew i mięso pracującego ludu. Huk młotów, zgrzyt piły, szum pary zagłusza ciężkie westchnienia i jęki proletaryuszy...

Czyż wiecznie tak będzie? Czy wiecznie istnieć będzie ten „porządek społeczny“, okupiony krwią i łzami?

Nie! Bo oto z nocy ponurej wylania się jutrznia różowa, a ku niej zwracają się tęskno miliony serc. Nadzieja, zrazu mała, rośnie, potężnieje; marzenia, zrazu nikłe, nabierają rzeczywistych kształtów; brylantowe skry, bijące z serc biednych, łączą się w jeden wielki ogień zapału, tak wielki, tak potężny, że osuszy morze wylanych dotychczas łez...

Olbrzym — Proletaryat się obudził. Jego świętem jest dzień 1. maja.

Poraz siódmy święci lud roboczy święto swego zmartwychwstania, jak to uchwalił międzynarodowy kongres robotniczy w Paryżu w setną rocznicę wielkiej rewolucji francuskiej. Żadna uchwała żadnego parlamentu nie wywołała większego zapału we wszystkich zakątkach świata, niż owa skromna rezolucya. A parlament, który to uchwalił, nie miał na swe zawołanie bagnetów, ani pieniędzy ani innych środków przymusowych. Miał tylko zaufanie klasy robotczej. A przecież mimo to był silniejszym,

niż wszystkie sejmy i parlamenty, izby wyższe i niższe, któremi są uszczęśliwione ludy Europy!

Witaj, dniu jasny, świetlany! Jak świat daleki i szeroki święci Cię uroczystie lud roboczy. Purpurowy sztandar powiewa w przestworzu dumnie, majestatycznie, a złote napisy Równości i Zbratania kąpią się w promieniach majowego słońca. Kiedy będziesz dniem tryumfu i wesela dla cierpiącego ludu?

Zarejestrowane kasy zapomogowe a kasy chorych.

Ustawodawstwo społeczne w Austrii dorabia się bardzo powoli — a dorobek ten jest tak lichy, że istotnie „szkoda skóry na oprawę“.

Kiedy ustawa przemysłowa wytworzyła korporacyjne kasy dla chorych, ustawodawcy oddali władzę w ręce pracujących, wychodząc z założenia, że gdy kasa ta w 1/2, utrzymana jest groszem pracującego, a dla niego wyłącznie przeznaczoną — to jemu się przewaga w zarządzie należy. Idąc potem i dalej, musiano i kasom powiatowym nadać taki sam ustrój i w tych kasach przewagę mają a raczej mieć winni robotnicy. Robotnicy powoli przychodzą do świadomości i powoli ale statecznie, krok za krokiem, zdobywają, obejmują i zatrzymują zarząd w poszczególnych kasach. I tu panom i pansom różnego rodzaju rościć się poczyna żal, że takie dobre gęsi do skubania im się wymykają z rąk. A wymykają im się te kasy; nie będzie niedługo w Austrii ani jednej korporacyjnej, ani jednej powiatowej kasy, gdzieby nie rządźli, jak ustawa każe, robotnicy — i to nie robotnicy, co pańskimi są figurami i na pasku wodzić się dają i parawanami są dla łajdactw różnych figur mniejszych i większych — ale ci, co pojmują jak i dokąd instytucje robotnicze prowadzić potrzeba.

Nie dziw tedy, że szukają te figury, którym się usuwa grunt z pod nóg, sposobów do utrzymania się. W kasach powiatowych jeszcze im dość dobrze — więc na te nie szukają jeszcze łapki — a może i szukają, ale jeszcze z nią nie wyszli. Ale za to w kasach korporacyjnych — stąd pany i ich lokaje już wyforowani — szukają drogi, aby ratować siebie choćby z szkodą robotnika, choćby z ujmą jego ubezpieczenia, choćby z stratą pewności o jutro w chorobie. „Sztuką ludzi tłuką“.

Obok kas chorych przymusowych zna ustawa austriacka zapomogowe kasy zarejestrowane (Hilfskassen), które nazywają „kasami wolnymi“. Dziwotwórcy te kasy są, bo łączą w sobie ubezpieczenie na wypadek choroby, inwalidostwa, dla wdów i sierot kwoty pogrzebowej, a nadto mogą być połączone z czytelniami i bibliotekami. O ile zaś sam rząd nie dobrze wiedział, co z tym fantem robić, najlepiej dowodzi sprawa, że gdy liczne kasy domagały się od rządu statutu wzorowego, długo czekać musiano — aż wreszcie zjawił się statut wzorowy o ubezpieczeniach innych. Teraz rząd już się pozbył kłopotu — wypracował przy zielonym stoliku statut nibyto wzorowy — a teraz trzeba szukać materyału, na którymby go wypróbować. A że robotnicy są doskonałym materyałem do wypróbowania różnych złych ustaw — więc nasze kasy korporacyjne mają być doświadczalną stacją dla tego „wzorowego“ statutu.

Nadto pamiętać należy, że rząd ratuje w różny sposób drobnych przemysłowców t. j. majstrów. Jedną z dróg do polepszenia doli majstra ma być ubezpieczenie go na wypadek choroby, nieudolności do pracy i t. p. przypadkach. W ramy kas chorych

nie można wsadzić majstrów, bo one są przeznaczane tylko dla robotników — oni się sami tam rządzą, a raczej w zarządzie mają przewagę, więc tam panom majstrom nie do honoru należeć. Nadto trzeba dla tych kas jakiś fundusz podstawny znaleźć, skąd go wziąć? Wszak w kasach korporacyjnych są jakieś zasoby. One dadzą doskonałą podstaw do istnienia kasy zapomogowej. A wreszcie kasa zapomogowa wedle ustroju statutu wzorowego potrzebuje wielkiej liczby członków, panowie majstrowie sami nie wystarczą — więc niech się robotnicy zreknują swej pewności — byle ubezpieczyć panów majstrów.

* * *

Niedawno temu otrzymały władze korporacyjne w całym kraju okólnik, aby się starały o zaprowadzenie kas zapomogowych przy korporacjach — na miejsce kas korporacyjnych dla chorych.

Kasy zarejestrowane zapomogowe czyli t. zw. wolne różnią się od korporacyjnych tem: 1. że nie ma przymusu w udziale, 2. że mają więcej działów ubezpieczenia, 3. ubezpieczenie płaci się nie wedle zarobku, ale na każdy dział osobno pewną ryczałtową sumę, 4. że przyczyniają się do rozdziału dalszego robotników, 5. że poddają robotników pod zarząd majstrów.

Kto nie chce się zgodzić na wpisywanie członków do kasy zarejestrowanej, nie musi — bo ustawa przemysłowa zna tylko przymus w kasach korporacyjnych.

W kasie tej — jedyna jej dobra strona — można ubezpieczyć się nie tylko od choroby, ale i na wypadek inwalidostwa, na pensję wdową, na pogrzebową kwotę, na posag dla dziecka i t. p., ale gdy ustawa te ciężary składa zupełnie na robotnika, nie pociągając do współdziałania ani pracodawcy, ani funduszu państwowego — oblicza na te ubezpieczenia tak wielką cyfrę, że żaden nawet najlepiej płatny robotnik nie jest w stanie tego opłacić. Opłaty za ubezpieczenie od choroby w kasie zapomogowej są 2 razy tak wielkie jak w kasie dla chorych korporacyjnej. Robotnicy jednego zawodu przynajmniej, jeżeli nie wszyscy robotnicy w ogóle — powinni być razem ubezpieczeni, bo solidarność zawodowa — i ogólnie robotnicza o wiele lepiej i dokładniej pomoże do zadosyć uczynienia obowiązku kasy — niż jeżeli ludzie tego samego zawodu są rozdzieleni po różnych drobnych kasach. A tak się dzieje. Dziś korporacyjne i powiatowe kasy nawzajem sobie członków wyrwywają, zamiast zgodzić ku ich dobru pracować. Na przyszłość „lepsi“, panowie i robotnicy, wytworzą dla siebie kasę zapomogową — „gorsi“ — pójdą do korporacyjnej — a inni znajdą się jak dzisiaj często w powiatówce! Robotnicy wszyscy, czy lepsi mają surdat na grzbiecie, czy gorszy, do jednego stanu należą — razem się ubezpieczać powinni, jak razem walczyć o lepszy byt, o prawo, o wolność. A tych co wstydzą się swego stanu — tych wyrzucić od siebie!

Z przedstawienia tego jasno wynika, że 1. kasy zapomogowe tworzy się dla dobra panów majstrów, którzy pragną ubezpieczenia dla siebie i swoich, 2. kasy zapomogowe mają być utworzone dla korzyści majstrów a pieniędzmi po większej części robotniczymi, 3. że, gdy majstrów jest za mało do stworzenia osobnej majsterskiej kasy, więc dla lepszego ubezpieczenia potrzebują tam robotników, 4. że nakładają one potrójne ciężary na robotników, a nie dają im nic więcej jak zwykłe kasy dla chorych, 5. że odbierają im zarząd z ręki i 6. wytworzą nowe synekury dla różnych figur pańskich, co z tych kas będą jeść dobry i wygodny chleb — (im więcej rodzajów, tem więcej urzędników).

Towarzysze wszelkich zawodów mają prawo bronić swojej samodzielności. Żaden okólnik władzy nie może ich zmusić do rozwiązania kasy dla chorych. Jeżeli walne zgromadzenie kasy dla chorych nie zgodzi się na przemianę, to sto razy mogą chodzić okólniki i korporacje sobie uchwały mogą co chcą; nikt nie ma prawa przymuszać robotników. A spodziewamy się, że robotnicy uznają szkody, jakie dla nich wyniknąć mogą z zapomogowych kas i wszędzie jednomyślnie odrzucą propozycję

przemiany na kasy zarejestrowane zapomogowe i wszędzie zawołają: *Robotnicze kasy chorych dla robotników.*

Przyczynek do działalności

KAROLA MARKSA.

Wiadomo powszechnie, że jedną z wielkich zasług, które uniemożliwił się Karol Marks, jest jego działalność w „Międzynarodówce”. Był on współzałożycielem tej organizacji, a później jej duszą. Różnorodny żywioł, które składały się na ówczesny ruch robotniczy, umiał on spoić w jedno ciało, pchnąć i długi czas prowadzić w kierunku ogólnych zadań proletariatu. Nie było to rzeczą łatwą: jeszcze zasady socjalizmu naukowego nie przeszły w krew i ciało nawet wybranych zastępów robotniczych, jeszcze umysły były zahipnotyzowane najrozmaitszymi doktrynkami najrozmaitszych sekt ekonomicznych i rewolucyjnych. We Francji, w Belgii przeważał wpływ Prudhona, który utopię „bezpłatnego kredytu” chciał wyważyć z podstaw dzisiejsze społeczeństwo. W Niemczech agitacyjne hasło Lassala — stowarzyszenia wytwórcze z kredytem państwowym — przekształciło się u jego zwolenników w katechizmowe „wyznanie wiary”, w ciasny i nietolerancyjny dogmat. W Anglii lepiej płatni robotnicy, zamknięci w twierdzących swoich trades-unionów (związków zawodowych), z niedowierzaniem poglądali na „kontynentalny socjalizm”: ich zmysł praktyczny nie chciał się pogodzić z temi „fantazjami”, ulatującymi nad padół rzeczywistości. W krajach romańskich burzliwy temperament u wielu nie chciał się dać okiełznać dyscypliną organizacyjną i rwał się do „natychmiastowego czynu” — do rewolucji, do buntu. Na tym gruncie zbudował Bakunin gmach „anarchizmu”, rosyjską „szeroką naturę”, rozmiłowaną w chłopskiej „gminie”, amalgamując z niecierpliwymi porywami południowca, z drobnomieszczańskim indywidualizmem mało posuniętych w kapitalizmie krajów i wstrętem do polityki.

To było ogólne tło. Ale prócz tego ile drobniejszych naleciałości, z którymi mozolnie trzeba się było porać! W szeregach „Międzynarodówki” stanął dość znaczny poczet inteligencji — ale ta przemyślała często do obozu rewolucyjnego proletariatu najrozmaitsze dziwactwa. Niejeden widział w „Międzynarodówce” coś w rodzaju biura dla patentowania wynalazków. A więc składano tam projekty lepszej pisowni, międzynarodowego języka itd. itd.

Na takim tle tembardziej uwydatnia się, wolna od wszelkiego doktryneryzmu, cierpliwa i konse-

kwentna działalność Marksa. Miał on tu do czynienia z najrozmaitszymi zagadnieniami praktycznej natury — i podziwu godnym jest, jak ten teoretyk, przyzwyczajony do operowania najodrobiniejszymi pojęciami ekonomii i filozofii, swobodnie obraca się w świecie taktyki i zagadnień konkretnych. Prawda, że, jak mówi Engels, żaden niemal socjalista nie jest „czystym teoretykiem”. Prawda, że abstrakcje Marksa są tylko oderwanym wyrazem rzeczywistości.

Niestety, działalność Marksa w „Międzynarodówce” jest mało znana. Engelsoni śmierć wytrąciła z ręki pióro, gdy chciał wzbogacić literaturę jej opisem. Wiele szczegółów mogą opowiedzieć tylko ci, którzy sami brali udział w pracach „Międzynarodówki” i stykali się z Marksem. Materiał drukowany zaś rozrzucony jest w pismach, z których bardzo wiele należy już do białych kruków.

Sądzi my jednak, że każdy, choćby najdrobniejszy, przyczynek do działalności naszego mistrza jest pożądanym i tą myślą powodowani przytaczamy dwa ciekawe dokumenty. Są one niewątpliwie pióra Marksa: świadczy o tem styl i sposób rozumowania. Nawet w najdrobniejszym urzwyku, który wyjdzie z pod pióra wielkiego czło wieka, poznać da się lwi pazur.

Na 4-tym kongresie „Międzynarodówki”, w Bazylei r. 1869, omawiana była kwestya spadków. Rada główna wysłała w tej sprawie następujący referat:

Sprawozdanie Rady Głównej o kwestyi prawa spadkowego.

1. Prawo spadkowe o tyle tylko ma doniosłość społeczną, o ile przenosi na spadkobiercę tę władzę, którą zmarły posiadał za życia, mianowicie władzę przyswajania sobie owoców cudzej pracy: gdyż *ziemia* daje właścicielowi władzę korzystania z takowych pod postacią renty gruntowej, *kapitał* — pod postacią zysków i procentów; podobnie *papiery publiczne* itd.

Spadkobranie nie tworzy tej władzy: ono zmienia tylko osoby, które z nią korzystają. Jak każde inne prawo, nie są prawa spadkowe przyczyną, lecz skutkiem, prawnym wyrazem współczesnej ekonomicznej organizacji społeczeństwa, które polega na własności prywatnej środków produkcji ziemi, surowych materiałów, maszyn, itp. W ten sam sposób, prawo odziedziczenia niewolników nie było przyczyną niewolnictwa, lecz przeciwnie, niewolnictwo było przyczyną dziedziczenia niewolników.

2. Nam chodzi w tej sprawie o przyczynę, nie o skutek, o ekonomiczną podwalinę, nie zaś o prawną nadbudowę. Z przejściem środków produkcji na własność społeczną, prawo dziedziczenia

(o ile ma [doniosłość społeczną] znika samo przez się: boć każdy może pozostawić tylko to, co za życia posiadał.

Naszym celem powinno być tedy, zniesienie instytucji, które udzielają niektórym władzy przyswajania sobie owoców cudzej pracy. Gdzie rozwój społeczeństwa jest już tak znaczny, że klasa pracująca ma dość siły, by instytucje te usunąć — winna to uczynić w sposób bezpośredni. Wszak gdy się znosi długi państwowe, znosi się tem samem dziedziczenie papierów państwowych. A gdy się nie posiada dość siły, by znieść długi państwowe, niedorzecznem byłoby kuszenie się o usunięcie papierów państwowych. Zniesienie prawa spadkowego będzie naturalnym wynikiem zniesienia własności prywatnej środków wytwórczych.

3. Jednym z wielkich błędów, popełnionych przed czterdziestu laty przez apostołów Saint Simona, było to, że zniesienie prawa spadkowego rozpatrywali nie jako prawny skutek, ale jako ekonomiczną przyczynę rewolucji społecznej. To im bynajmniej nie przeszkadzało pozostawić w swoim systemie społecznym własność prywatną zarówno ziemi, jak i innych środków produkcji. Wybieralni i dożywotni właściciele mogą sobie istnieć, jak istnieli wybieralni królowie!

Ogłaszając zniesienie prawa spadkowego za punkt wyjścia rewolucji socjalnej, znacząco odwracając uwagę robotników od prawdziwego punktu wyjścia. Równie niedorzecznem byłoby znieść prawo o umowach między kupującym a sprzedającym, pozostawiając zamianę towarów: byłoby to fałszywem w teorii, reakcyjnym w praktyce.

4. Roztrząsając prawo spadkowe, tem samem wychodzimy z przesłanki, że własność prywatna środków produkcji pozostaje. Boć jeśli nie istnieje wśród żyjących, nie może być przez nich przeniesiona na potomków. Wszelkie też środki, tyjące się prawa spadkowego, mają znaczenie tylko dla tego okresu przejściowego, gdzie z jednej strony istnieje współczesna ekonomiczna organizacja, lecz z drugiej — masy pracująca dostatecznie wzrosły w siły, by za pomocą środków przejściowych torować drogę radykalnej zmianie społecznej. Z tego punktu widzenia rozpatrywana zmiana w prawie spadkowym stanowi tylko jeden z wielu środków, prowadzących do tego samego celu. Może ona być tylko taka:

a) Rozszerzenie podatków od spadków, które istnieją już w wielu państwach i obracanie powstających stąd funduszy na cele społecznego wyzolenia.

b) Ograniczenie przekazywania majątków przez testament, gdyż prawo to, w odróżnieniu od nie testamentowego, czyli familijnego dziedziczenia

Izba z pajkami.

Napisał Janko.

Jurko Strugajło, swego cechu stróż domu, lub jak w przystępie złego humoru „dozorca” sam się zwać kazywał — przewracał się na łóżku pod miękką pierzyną, w izbie dobrze ogrzanej i zasnąć nie mógł. Wzdychał, sapał, mruczał, miał piernat po zmarłym lokatorze darowany, zapalał fajkę, kłął od diabłów, a sen nie przychodził. Nikt mu tej nocy nie przeszkadzał, bo była to noc tuż przed pierwszym miesiącem i lokatorzy z musu byli porządnymi ludźmi i przed godziną dziesiątą do domu wracali. Jurko jak nie spał, tak nie śpi.

Pozajutrz miało być ciągnięcie „na lwowskiej.” Jeszcze nie cały powód niepokoju i bezsenności Jurka. Trzeba było obsadzić spotęgowaną stawką numera, które stróż od dawna trzymał i pewny był, że kiedykolwiek, już nie długo, lada ciągnięcie na liczbowej loteryi muszą być wylosowane. A wtedy... oh! wtedy Jurko założył sobie „grajzlerei”, kupi domek, będzie miał stróża, który jeszcze jemu właścicielowi domu będzie dopłacał kilka florenów miesięcznie i tak dalej w nieskończoność snuł swe tajskie marzenia o rajach wygranym na loteryi liczbowej.

Ale biednemu zawsze wiatr w oczy wieje. Ciągnięcie pozajutro a pieniędzy nie ma. Liczby mogą być wylosowane i mogłyby być wygrane sumy, o których Jurko marzył od wielu lat.

— Już wiem! — krzyknął, aż się żona zbudziła i zasnął zmęczony, zbity ustawicznym obracaniem się w łóżku. Rano zerwał się Jurko gorączkowo ze snu, ubrał szybko, lecz robota mu nie szła; brał klucze, walał się po obszernej kamienicy, chwycił nawet za miotłę, lecz porządkować

podwórza nie był w stanie; postawał na schodach, zaglądał do notatek z wielkimi cyframi, grubym ołówkiem napisanymi, zrywał się znowu po chwili zadumy do zamykania, lecz wkrótce ustawał. Żona Jurka kiwała głową i twierdziła tajemniczo, na męża wskazując: dyabeł mu w łeb wlał. Im bliżej południa było, tem Jurko stawał się bardziej niecierpliwym i roztargnionym. Nie mógł już oddychać i otwartymi ustami lypał powietrze, bo go coś udusić chciało. W południe nie jadł.

Około godziny drugiej przybrał się porządniej, odpasł fartuch długi, niebieski, który mu dziś zupełnie potrzebny nie był i ruszył na pierwsze piętro. Drżała mu ręka, gdy za dzwonek pociągnął. Wszedł i prosił w imi nin właścicielki domu o zapłacenie czynszu miesięcznego.

— Ależ wicie, Jurku, że ja regularnie drugiego płacę, tłumaczyła lokatorka.

— Pani prosi — wybełkotał Jurko.

— Nie lubię natrętów, powiedzcie to pani i wręczyła ośm banknotów dziesięcioflorenowych Jurkowi. Ręce tak mu się trzęsły, że dwie dziesiątki upadły mu na gładką posadzkę i pobierał ich nie mógł.

Poszedł na drugie piętro, trzymając w ręce ściśnięte banknoty. U dwóch innych bohaterów odebrał czynsze za miesiąc, u trzeciego kwartalny. Dwieście dwadzieścia florenów trzymał w garści i na złamanie karku biegł po schodach na ulicę.

— Jezus Maryja, pani — pisał prosię: 11 na pierwszy *ruf* — dziesięć reńskich; *ambo solo*: 27 — trzydzieści pięć reńskich; *terno sekko*: 6, 40, 38, 74 — sześćdziesiąt reńskich — i tak dalej dyktował, drząc na całym ciele, póki pieniądze mu starczyły.

Zabrał pokwitowania stawki i zataczając się, wyszedł z kolektury loteryjnej jak pijany. Nie mógł nawet własnego domu znaleźć, iście pijany. Kartki

siwe schował do pugilaresu i skoro znalazł mieszkanie skokami pomimo lat podążył na strych. Tu jeszcze raz rozwinął kwitki, oglądał, głośno odcyfrowywał liczby, schował wreszcie; westchnął i popatrzył na krokwie w górę i sznury do wieszania bielizny.

— Albo, albo! Jezus, Maryja, Józef! rzekł i spokojniejszy wrócił do swej izdebki.

Noc nadchodząca była jeszcze gorsza niż poprzednia. Ranek cały chodził po mieście, spotykał znajomych, wypyttywał, jakieby numery postawili na dzisiejsze ciągnięcie, kiwał głową i wzdychał. Do pracy się nie wziął. O godzinie pierwszej popołudniu był już w urzędzie loteryjnym. Ciekawy urząd. W niechlujnej kamienicy, z ciemnym podwórzem i mnóstwem śmieci i gnoju. Wąskie schody, ciemne, nigdy nie czyszczone, wiodły na pierwsze piętro. Nad jednym z biur ledwie czytelna w ciemności tabliczka: *K. k. Lotto-Ziehungs-Localé*. W przedpokoju nikogo nie było. Jurko oglądał drzwi, ściany, futryny, zapisane numerami najrozmaitszym pismem. W izdebce obok, nad którą napis: *K. k. Lotto-Amt-Archiv*, leżały stosy kartek związanych, kartek, na które szczęśliwcy powygrali. Tych kartek, na które przegrali, nie było w archiwum. Drzwi były oszkłone i zakratowane, aby grający i widze mogli podziwiać sumę szczęścia jakie spłynęło na właścicieli kartek związanych i złożonych w izdebce, w której żywej duszy nie było.

Ciekawi ciągnięcia zaczęli się zbierać. Im bliżej godziny drugiej, tem natłok był większy. Najrozmaitsi ludzie, lecz sami biedacy z wyglądu. Robotnicy bez zajęci, jacyś mali handlarze i majstrówie, chłopci, woźni, służące, dwóch żołnierzy nawet. Wszyscy czekali, jakie numery w ich obecności wylosują.

Jakiś zapalony mazur opowiada od trzech kwadransów milezającemu robotnikowi kolejowemu

nia, jest tylko dowolną i przesadną krańcowością, nawet ze stanowiska własności prywatnej*).

Drugi dokument jest to odezwa Rady Głównej do robotników amerykańskich z powodu grożącej między Ameryką a Anglią wojny:

Międzynarodowe stowarzyszenie robotników do Narodowego związku robotniczego w Stanach Zjednoczonych.

Bracia robotnicy!

W programie inauguracyjnym Stowarzyszenia naszego powiedzieliśmy: „Nie mądrości klas panujących, lecz bohaterstwu oporu przeciwko ich występnej głupocie ze strony angielskiej klasy robotniczej zawdzięczamy, że Europa zachodnia nie rzuciła się w bezecną krucyatę dla uwiecznienia i rozszerzenia niewolnictwa po tamtej stronie Atlantyku“. Teraz przyszła na Was kolej przeszkodzenia wojnie, której najwyraźniejszym rezultatem byłoby stłumienie na długi okres czasu ruchu robotniczego po obu stronach Atlantyku.

Nie potrzebujemy chyba Wam mówić, że nie które państwa europejskie szerzeje pracują nad rozdmuchaniem zarzewia wojny między Stanami Zjednoczonymi a Anglią. Rzut oka na statystykę handlową pokazuje, że wywóz surowych produktów z Rosji — a Rosja nie ma nic innego do wywożenia — zmniejszył się z powodu amerykańskiej konkurencji. Właśnie teraz przekucie amerykańskiego pług na miecz ocaliłoby od grożącego niebezpieczeństwa bankructwa to państwo, które Wasi republikanicy statystyci w mądrości swej wybrali na zaufanego doradcę. Ale pomijając poszczególne interesy tego lub owego rządu, czyż nie jest ogólnym interesem naszych ciemieców przemienić nasze tak szybko rozwijające się międzynarodowe współdziałanie w szkodliwą wojnę?

W naszym adresie gratulacyjnym do Pana Lincolna, z powodu jego ponownego obioru na prezydenta, wyraziliśmy swe przekonanie, że wojna domowa okaże się równie ważną dla postępu klasy robotniczej, jak wojna o niepodległość była nią dla rewolucji mieszczańskiej. Istotnie szczęśliwe zakończenie wojny przeciwko niewolnictwu otworzyło nową epokę w rocznikach klasy robotniczej. W Stanach Zjednoczonych powstał samodzielny ruch robotniczy, na który krzywo patrzą dawne partie i ich zawodowi politycy. By był on owocnym, potrzeba lat

*) Tłumaczymy z „Vorboten“, organu niemieckiej sekcji „Międzynarodówki“, redagowanego przez Jana Filipa Beckera (Nr. 10 z 1869 r.). Tłumaczenie sprawiło nam pewne trudności, gdyż przekład niemiecki z oryginału, zapewne angielskiego, szwankuje w wielu miejscach. Jedno zdanie całkowicie usunęliśmy, gdyż znajduje się w sprzeczności z innemi.

„w pełnym mundurze stabilizowanego człowieka o smach, o liczbach, jakie te sny znaczą. Nieznużony woła:

— Daję głowę, że dziesiątka musi dziś być.

— Nie, nie będzie, — przeczy jakiś woźny z banku, który tłumaczył cały kalkuł loteryjny jakimś przybyszowi z małego miasteczka.

— A przecież! — pan jako człowiek bankowy musi się znać na pieniężnych sprawach.

— Jeszczeby! dziś wyjdzie dwudziestka, mówi woźny. I tak dalej gwarzyli ludzie w grupkach; pisali różne kombinacje, a najgłośniej dowodził jakiś czech, który całą kartę żółtą miał zapisaną z dziesiątkami szeregów numer. A mówił z wielką pewnością siebie.

Przez schody, korytarz, sieni, przedpokój nie można się już było przecisnąć. Gwar był ogólny. Naraz sześciu policyantów z bagnietami toruje sobie drogę. Na bok, na bok! i obsadzili wejścia do *K. k. Ziehungs-Localé*. W lokalu tym tylko co dwa tygodnie przez pół godziny urzędowano. Sala zapyłona, brudne okno, mało przezroczyste, jeden stół, baryera żelazna przedzielająca pokój, maszyna z łebnem szklanym do ciągnięcia a na ścianie portret cesarski.

Pajaki przedyły sobie tu przedzę swobodnie i łapały muchy. Nad oknem pajęczyna, u sufitu po kątach wszędzie pajaki, czyhające na rozpóstartych siatkach na owady małe.

Godzina druga. Otwierają *K. k. Ziehungs Localé*. Jurko pcha się naprzód do samej baryery strzeżonej przez policyantów. Zasiada trzech urzędników w mundurach, w czapkach, a czwarty z gołą głową.

Pajak od sufitu spuścił się na swej elastycznej drabince nad głowę najstarszego ranga i wznosi się i spuszcza chyżo. Widocznie się bawi. Zaczyna się kontrola liczb. Pierwszy urzędnik wyjmując zwitki papieru z numerami, drugi odczytuje, trzeci

pokoju. By go zgnać, potrzeba wojny między Stanami Zjednoczonymi i Anglią.

Wprawdzie najbliższym skutkiem wojny domowej było pogorszenie bytu amerykańskiego robotnika. W Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie, olbrzymi ciężar długów państwowych spada na klasę robotniczą. Ceny środków żywności, mówi jeden z Waszych statystów, wzrosły od roku 1860 o 78%, podczas gdy płaca zwykłego robotnika tylko o 50%, a fachowego o 60. „Pauperyzm“, skarży się, „wzrasta teraz w Ameryce szybciej, niż ludność“. Prócz tego cierpienia klasy robotniczej uwydatniają się jaskrawo wobec nowoupięzonego zbytku arystokracji finansowej (soddy-arystokracja) i tym podobnego przez wojnę zrodzonego robactwa. Jednakże okupiła to wojna domowa przez oswobodzenie niewolników i dany przez to Waszemu ruchowi klasowemu rozpęd. Druga wojna, nie uświęcona przez wzniesły cel ni też przez konieczność społeczną, lecz na wzór starego świata przedsięwzięta — ukułaby łańcuchy dla wolnego robotnika, zamiast rozkuć kajdany niewolnika. Nędza, którąby poszła w jej ślady, dałaby Waszym kapitalistom sposobność i środki do wstrzymania Was w śmiatych i sprawiedliwych dążeniach Waszych przez ślepy miecz stałej armii.

Wam tedy przypada w udziale wzniesłe zadanie pokazania, że klasa robotnicza wystąpiła na widowie historii nie jako służebny orszak, ale jako samodzielna siła, świadoma swej odpowiedzialności — siła, która jest w stanie nakazać pokój, gdy ci, którzy chcą być jej panami, krzyczą o wojnę.

W imieniu Międz. Stowarz. Robotników, — tu następują podpisy Członków Rady Głównej (25).

Londyn, 12. Maja 1869. *)

Między podpisanymi znajdujemy przedstawiciela Polski, A. Żabińskiego, zecera.

Podał Fpl.

Z RADY PAŃSTWA.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w parlamencie austriackim ciekawa rozprawa, spowodowana interpelacją posła ruskiego Romanczuka w sprawie zakazów zgromadzeń w Galicyi. Poseł Romanczuk przedstawił cały szereg faktów, z których jasno wynika, w jaki brutalny i lekceważący sposób władze polityczne gnębią wolność ludu w Galicyi. Dawną metodę rozwiązywania zgromadzeń zmieniły władze na wygodniejszą; zamiast

*) Vorbote, Nr. 8 z r. 1869.

wkłada do drewnianych cewek kształtu kluski, któremi się gęsi karmi, a czwarty zastrubowywuje cewki i wrzuca do bębna szklanego.

— Sieben, siedm, fünfzehn, piętnaście, ein und achtzig, osmdziesiąt jeden i cisza wielka nastaje w sali napełnionej słuchaczami, którzy się poca i jęczą ściśnieni. Oczy otwarte i usta, głowy na wyciągniętych szyjach u tej zbitej masy, ledwo żywej. Jurko przycisnięty do baryery sądzi, że go na polu przetną ciśnieniem na sztabę żelazną i czeka milczący, spocony. Co tu ciekawych, co djabł wyjmie, jak mówi jakiś młody chłopak. Jeden drugiego ucisza, bo gwar był wielki, jakby wszyscy byli znajomi, tak przyjaźnie się rozgadali — o jednym, jedynym przedmiocie: ciągnięciu i prawdopodobieństwie wygranej.

— Neunzig, dziewięćdziesiąt, wywołał urzędnik. Kontrola galek skończona. Bęben zamknięto drzwiczkami, opasano paskiem i woźny zakręcił w prawo i lewo po pięć razy korba. Odezwał się grzechot — i ustał. Utwierdzono ruchomy bęben, i przez drzwiczki malutki niemowa-chłopiec, ubrany w błuzę mundurową, zieloną, jak mają urzędnicy skarbu szamerowaną — wyciągnął cewkę z liczbą. Urzędnik odkręcił zwitek papieru: fünf und zwanzig, dwadzieścia pięć, i rzucił na głowę publiczności.

Echo: „dwadzieścia pięć“ mknęło do przedpokoju, sień, po schodach na podwórze i ulicę przez żywy telegraf z ust do ust. Wszyscy pisali, — jakby to nie było w kraju analfabetów. Znów chłopiec gołą ręką wznosi do góry i pokazuje, iż pióruza, zanurza w bębnie i oddaje cewkę urzędnikowi.

Wśród publiczności taka cisza jak w kościele podczas podniesienia. Pięć razy chłopiec zanurza rękę. A jakie życzenia dla niego się wyzywają z pośród publiczności?

— Aniolku, złotą ciąg rączką — woła przekupka; żebyś skapał bękarcie, o jedno oko chybił;

rozwiązywać zakazują po prostu wiece i zgromadzenia i to pod najblahszymi pozorami. Cholera, tyfus, za mała sala, niebezpieczeństwo pożaru — oto najczęstsze wymówki.

Minister - prezydent Badeni odpowiedział na tę interpelację z miną zupełnie niewinną, jak gdyby w Galicyi nigdy nie był, że nie może potępić władz bez poprzedniego wysłuchania ich i zbadania, czy rzecz się ma istotnie tak, jak ją poseł Romanczuk przedstawił.

Poseł Lewakowski potwierdził słowa Romanczuka, z tym dodatkiem, że tak ruski jak i polski lud cierpi pod gniotem władz politycznych i że nie należy tu mówić o gospodarce polskiej, jak niektórzy posłowie niemieccy się wyrazili, ale o gospodarce czysto austriackiej.

Poseł Pernerstorfer w ciętej mowie zauważył najpierw, że prezydent ministrów mógłby zasięgnąć telegraficznych wiadomości z Galicyi w obec tego, że interpelacja Romanczuka przed kilku dniami już była ogłoszoną w „Arbeiter-zeitung“. Za łaskawe pozwolenie stawiania i nadal wniosków nagłych wypowiada mowca Badeniemu w imieniu partii opozycyjnych głęboko odczułą wdzięczność (*wesołość*). Prezydent ministrów mówi przy każdej sposobności: Teraz mnie zaskoczono niespodzianie! Izba z lewicą na czele robi to co on chce i w ten sposób ma znowu jeden przykry dzień za sobą. Minister nigdy nie jest poinformowany, a przecież wie wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów i zna osobiście tych wszystkich panów z pod ciemnej gwiazdy, którzy zasiadają w administracji galicyjskiej i przy każdej sposobności pozbawiają lud jego praw politycznych. Stosunki przedstawione w interpelacji są w Galicyi od szeregu lat te same. Epidemie są tam najulubieńszym środkiem zaradczym. Czy człowiek, który ma czoło powiedzieć, że lokal na zgromadzenie jest za mały, posiada należyłą powagę i czy nie należałoby go raczej od razu wysadzić u urzędu? Jeśli w Galicyi istnieje jakaś epidemia, to jest nią ucisk i oszukiwanie ludu przez szlachtę i władze polityczne. Należy się tylko dziwić cierpliwości ludu galicyjskiego. W jaką straszną nędzę musiał popaść ten lud polski i ruski, jeśli dotychczas nie znalazł sił, aby choć w części powstać przeciw temu stanowi rzeczy. Dnia, w którym to nastąpi, nie oczekujcie państwo z czystym sumieniem. — Albo polityczne życie partii radykalnych rozwinię się niekępowane, wówczas wprawdzie ciężko, ale przecież żyć jakoś będziecie mogli, albo będziecie swoją gospodarkę dalej prowadzili a wtedy nastanie chwila, w której znowu mord i pożoga w Galicyi szerzyć się będą. Jeśli istnieje w Austrii kraj,

niech ci Bóg da niebo drogie dziecię; żebyś z piekła nie wyrzwał, mówi inny.

Po wylosowaniu ogólne zlorzeczenia i śmiechy z naiwnych.

I pajaki u sufitu się poruszały i mucha, wysysana przez pajaka, głośniejsz z bolu zajęczała w samym środku siatki pajęczej.

Jurko na ostatku bladej, milczący wyszedł z sali. Nie przeklinał. Ani jednej liczby nie wyciągnięto z tych, które obstarwił skradzionymi piędzmi. Szedł pewnym krokiem do domu, a nawet oczy mu się śmiały — nie usta.

Przystawał na podwórzu i słuchał, jak ludzie wyrzekali. Ktoś wygrał terno i cieszył się, a żyd mówił: Niech Pan Bóg da, niech Pan Bóg da.

Jakiś niemy stał z tabliczką i kredą, aby mu wylosowane liczby napisano. Chłop z za cholewy wyciągnął zwitek siwych kartek i prosił, aby się ktoś przekonał, czy nie trafił jakiej wygranej. Majsterek szewski jakiś klął siarczyście i splwał, bo nie miał na podoksy piędzdy, które przegrał.

Jurko milczał i słuchał, a gdy się ludzie rozeszli — podążył do domu.

Szybko przeszedł około swej izdebki i pobiegł na strych. Zadzierzgnął sznur na szyję i u krokwi zawisł. Zacharzał... Żona, podejrzewając zachowanie się męża wpadła jeszcze na czas na strych i nożem odcięła Jurka, który nieprzytomny jak kłoda runął na posadzkę strychową.

— Postawże siódemkę na pierwszy ruf, bo to wisielac znaczy — łajala Jurka i do przytomności go przywodziła.

Jurko stękał z zacerwienioną twarzą.

w którymby ciemniejszy lud miał prawo powstać przeciwko swym ciemniejszym, to jest nim bezsprzecznie Galicya. Biada wam, panowie szlachta. Drżycie przed chwilą, w której lud polski zbudzi się z uśpienia, nie jesteście bowiem jego przedstawicielem, ale gnębielami. (Prezydent przerywa mowcy, aby podobnych wyrażen nie używał i nie odstępował od przedmiotu). Poseł Pernerstorfer kończy uwagą, że w obec stosunków galicyjskich dziwić się tylko wypada, jak niektórzy panowie mają jeszcze odwagę prawić tu o zadaniach cywilizacji, religii itd. „Nie ma ratunku dla tego nieszczęśliwego kraju, dopóki żelazna ręka szlachty na nim ciąży“.

Wobec tych ostrych słów, któremi poseł Pernerstorfer zdarł szlachcie galicyjskiej wstrętą maskę z jej obłudnego oblicza — panowie z Koła polskiego pienili się ze złości i wydelegowali „demokratę“ Szczepanowskiego do obrony znieważonego honoru. Szczepanowski zarzucił Pernerstorferowi, że nawołuje lud polski do mordy i pożogi i że łzami w oczach płół o harmonii między szlachtą a ludem i powoływał się na sejm galicyjski, w którym rzekomo szlachta przypuszcza wszystkie stany do wspólnej pracy nad dobrem kraju. Widocznie zapomniał ten pan o ostatnich zajęciach w sejmie, które pokazały dobitnie, że szlachta w myśl tradycji pańszczyźnianych widzi zawsze jeszcze w chłopie to „bydlę“, którem wolno poniewierać bezkarnie. Dopiero poseł Lueger masiał to Szczepanowskiemu przypomnieć, wykazując całą jałowość tych deklamacyjnych frazesów. Znalazł się jeszcze w parlamencie jeden obrońca szlachty, „ludowy“ poseł Potoczek, ale do słów jego nie można przywiązywać żadnej wagi, bo wszystkim wiadomo, na czyich usługach pozostaje ten poseł i kto mu jego mowę wypracował i podsunął.

Przy głosowaniu odrzucono naturalnie wniosek Romanzuka, który brzmiał:

„Wzywa się ponownie i nagle rząd, by podwładnym sobie władzom wydał takie polecenia, któreby umożliwiły wykonanie praw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach.“ — Nie można się było czego innego spodziewać po tej izbie, której naganiaczem jest p. Badeni, były namiestnik Galicyi.

Ostatnie wiadomości polityczne.

Wiedeń. Cesarz zawezwał na audyencję dra Luegera, wybranego poraz czwarty burmistrzem przez antysemitką Radę miasta i przedstawił mu, że go na razie nie może zatwierdzić na tej godności, przyczem zaszczylił go pochlebnymi wyrazami. Lueger oświadczył cesarzowi, że zrezygnuje. I rzeczywiście złożył już mandat burmistrza m. Wiednia. Wybora go teraz — aż do załatwienia ugody z Węgrami — zastępcą burmistrza, burmistrzem zaś kogoś z mniej wybitnych antysemitów. Jakkolwiek takie załatwienie sprawy świadczy o kapitulacji antysemitów, ponieważ oni dotąd głosili, że przed niczem i nikim nie ustąpią, to przecież są zadowoleni, ponieważ cesarz dał do zrozumienia, że na przyszłość nie będzie miał przeciw temu, aby Lueger był burmistrzem m. Wiednia. Oczywiście partya liberalna z tego powodu strasznie rozgoryczona.

Wiedeń. Parlament przyjął już pierwsze najgłówniejsze dwa artykuły reformy wyborczej Badeniego — w myśl przedłożenia rządowego Parlament uchwalił mianowicie, że piąta kurya wybierać będzie tylko 72 posłów i że wybory odbywać się będą pośrednio tj. przez wyborców, a nie wprost. Opozycja dokładała wszelkich sił w celu przeprowadzenia swoich wniosków, aby było w piątej kuryi więcej mandatów i aby wybierano bezpośrednio. Za bezpośredniemi wyborami przemawiał znakomicie poseł Lewakowski. Mowa jego, w której wykazał całą podłość szlachciców z Koła polskiego, zrobiła ogromne wrażenie. Także Pernerstorfer wystąpił w obronie ludu w Galicyi.

Paryz. Pod naciskiem senatu, złożonego niemal z samych wielkich panów, ustąpił prezydent ministrów Bourgeois wraz z całym ministerstwem. Wielkim kapitalistom nie podobały się rządy radykalnego ministerstwa, które postanowiło należycie opodatkować i klasy bogatsze, więc, mimo że Izba

posłów popierała Bourgeoisa, różnemi sztuczkami zmusili go do rezygnacji. Prezydent rzeczypospolitej francuskiej Faure polecił Melinowi utworzenie ministerstwa. Ten podjął się tej misji. Nowe ministerstwo ma być konserwatywne. Radykali i socjaliści postanowili wszelkimi siłami zwalczać ministerstwo Melina i w tym celu postawią na pierwszym planie rewizję konstytucji i zniesienie senatu.

Sprawy bieżące.

Dziś w dniu 1. Maja odbędzie się we Lwowie o 10. godzinie przed południem na placu wystawy w hali koncertowej **zgromadzenie ludowe** z następującym porządkiem dziennym:

1. Ośmiogodzinny czas pracy, 2. Powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze, 3. Wolność prasy, popołudniu zaś o godzinie 3. na Pasiakach lyczakowskich **zabawa ludowa** z nader urozmaiconym programem.

We Lwowie odbyło się dnia 19. kwietnia w „domu robotniczym“ **zgromadzenie ludowe**. Obecnych było paręset towarzyszy. Przewodził tow. Zaraniski, który powołał na sekretarza tow. Dankę. Sprawozdanie z kongresu partyjnego w Pradze złożył tow. Fraenkel w dłuższym referacie. W dyskusji, jaka się wywiązała nad sprawozdaniem, zabierali głos tow. Hlinczak, Sziffler, Wandio i inni. Mowcy żądali bliższych wyjaśnień co do uchwalonego na kongresie wniosku tow. Daszyńskiego, dotyczącego stawiania kandydatów przy przyszłych wyborach do rady państwa, co do stanowiska kongresu w sprawie założenia pism socjalistycznych dla chłopów i co do uchwały, sprzeciwiającej się tworzeniu osobnej politycznej organizacji robotnic. Tow. Sziffler wyraził zdanie, że może przedwczesną była uchwała w sprawie reformy Badeniego, skoro tej reformy parlament jeszcze nie przyjął. Po wyczerpującej odpowiedzi referenta zgromadzenie uchwaliło przyjąć sprawozdanie do wiadomości.

Następnie referował tow. Denega o święceniu 1. maja. Mowca w gorących słowach wzywał zebranych do udziału w uroczystości majowej. Po nim przemawiali tow. Kozakiewicz, Danek, Sziffler i Hlinczak. Temu ostatniemu mowcy komisarz policyi kilkakrotnie przerwał, a gdy skończył mówić, rozwiązał zgromadzenie. Rozwiązanie nie miało żadnego znaczenia, ponieważ nikt więcej nie był zapisany do głosu, a przewodniczący sam miał zamiar zamknąć zebranie. Po wznesieniu okrzyku: „Niech żyje 1. maja!“ zaśpiewali robotnicy „Ozerwony sztandar“, poczem opuścili salę zebrani. W pasażu w pobliżu „domu robotniczego“ trzymali straż cywilni ajenci policyjni, między nimi Spang i Gelber, zwyczajny słuchacz uniwersytetu lwowskiego.

Odezwy. Przed 1. majem wyszły następujące odezwy o uroczystości majowej: odezwa polska w Krakowie, odezwa raska w Kolomyji, 2 odezwy żydowskie, jedna we Lwowie, a druga w Krakowie, wreszcie odezwa robotników budowlanych we Lwowie.

Publiczne zebranie rob. ceglarskich odbyło się we Lwowie dnia 26. kwietnia popołudniu na Dolewance. Zebranie było bardzo liczne. Przemawiali: Zaraniski, Sziffler, Denega i inni. Uchwalono jednogłośnie święcić dzień 1. maja, tudzież wstąpić do stowarzyszenia zawodowego robotników ceglarskich. Na zgromadzeniu byli także chłopcy z okolicy, a jeden z nich zabrał nawet głos, by w prostych a wymownych słowach postarzyć się na swoją złą dolę.

Około 600 robotników stolarskich zebrało się we Lwowie dnia 27. kwietnia wieczorem w wielkiej sali ratuszowej, celem naradzenia się nad polepszeniem swej ciężkiej doli. Przewodził tow. Komers, przewodn. „Zgrom. Towarzyszy“ stolarzy. O organizacji zawodowej referował tow. Borysławski, który postawił rezolucję, wzywającą ogół robotników stolarskich we Lwowie do przystąpienia do stow. stolars. „Zgoda“. Po przemówieniu tow. Jabłki i innych zebrani jednogłośnie uchwaliłi wspomnianą rezolucję. — O skróceniu czasu pracy referował tow. Kulaszkiewicz. Mowca postawił obszerną rezolucję, w której domagał się, aby zebranie uchwaliło, że czas pracy ma trwać 9 i pół godziny t. j. od 7. rano do 12. w południe i od pół do 2. do 6. godz. wieczór. W celu przeprowadzenia tej uchwały polecił referent wybór komisji, która przedłożyłby pryncypałom żądania robotników celem oświadczenia się na nie do 14 dni, gdyby do tego czasu pp. majstrowie nie dali zadowalającej odpowiedzi, wtedy komisja w porozumieniu z zarządem stow. „Zgoda“ ma poczynić odpowiednie kroki. Rezolucję tę poparli tow. Borysławski, Wandio, Kozakiewicz i Szymkiewicz, poczem jednogłośnie ją przyjęto. — Następnym punktem porządku dziennego była sprawa podwyższenia płacy. Referował tow. Filowicz. Uchwalono żądać jako najniższą płacę tygodniową 10 złr. tak przy pracy na dniówkę, jak przy robocie od sztuki. — W końcu postanowiono żądać od pryncypałów uznania d. 1. maja każdego roku jako dnia wolnego od pracy.

W Stanisławowie odbyło się d. 26. kwietnia liczne zgromadzenie robotników budowlanych, na którym uchwalono uroczystie obchodzić dzień 1. maja. Nadto postano-

wiono założyć grupę miejscową stowarzyszenia zawod. dla Galicyi i Bukowiny „Ogniwo“, którego wydział główny ma swą siedzibę we Lwowie.

Z kultury galicyjskiej. Z Łańcuta donoszą nam o nieludzkim zachowaniu się żandarma Pomażańskiego. Zaareztował on wieśniaka z Woli rachwałowskiej pod zarzutem kradzieży. Chłop zapewniał, że jest niewinny, ale żandarm w odpowiedzi na to począł go częstować kolbą, a zaprowadziwszy do aresztu rozpoczął „śledztwo“, t. zn. począł nad nim się znęcać. Na krzyk biednego chłopca zbiegli się ludzie; żandarm pokaleczył mu twarz, rozciął wargę — a rezultat „śledztwa“ był ten, że chłop okazał się niewinnym. Za poradą naszych towarzyszy wniósł chłop — nazywa się Józef Dzierzak — skargę na nieludzkiego żandarma do generalnej komendy we Lwowie. Czy zażalenie to odniesie skutek?

Na lwowskie biuro przemysłowe dochodzą nas ciągle skargi. Na podstawie nieuzasadnionych donosów skazuje ono niewinnych ludzi bez przesłuchania ich, na grzywny. I tak musi tow. Kalitynski zapłacić grzywnę 10 złr. za to, że „kontrolor“ przez okno (!) widział, jak siedział z pewnym robotnikiem i pracował bez książki. W rzeczywistości rzecz miała się całkiem inaczej. Szan. biuro przemysłowe, nie przesłuchawszy nikogo, skazało tow. Kalitynskiego na karę. Ciekawy proceder! Rekurs wniesiony do c. k. namiestnictwa nie pomógł również. Namiestnictwo odrzuca zwykłe takie rekursy. Czy to się zgadza z zasadami sprawiedliwości?

Z Mikuszowie pod Białą pisze nam pewien tow., że majster Sommer w fabryce tkackiej p. Edwarda Zypcra i syna haniebnie wyszukuje robotników. Aby zarobić 5 do 6 złr. tygodniowo, trzeba się grubo opłacić p. Sommerowi, trzeba mu zapłacić podatek kwartalny 2, 3 lub nawet 5 złr. w gotówce, albo też w naturaliach, jak pół wieprza, całe cielę, gęsi, kaczkę itd. Kto panu majstrowi podatku nie zapłaci, ten przy najusilniejszych staraniach nie zarobi więcej niż 2 do 3 złr. tygodniowo. Robotnicy są więc podwójnie zdzierani, raz przez fabrykanta, dla którego za śmiesznie niską zapłatę harować muszą, powtórnie przez majstra, któremu zmuszeni są dawać łapowe. Miłe stosunki!

Baczność maszyniści! Towarzysze w Tarnowie ostrzegają przed niejakim Żelichowskim, właścicielem ceglarni parowej. Sprowadza on corocznie kilka maszynistów z różnych stron świata, obiecuje im złote góry, a gdy przyjadą, nie dotrzymuje kontraktu i wyszukuje w najokropniejszy sposób. Zeszłego roku np. sprowadził maszynistę T., zgodził go na 40 złr. miesięcznie, a płacił mu tylko 25 złr.; pod zimę wydał go z pracy, rzucając ojca 5 dzieci na pastwę głodu. Niedawno znowu sprowadził sobie maszynistę z Krakowa. Począł go szykanować, używać do posług, nie mających nie wspólnego z zawodem maszynisty, że ten musiał również podziękować za taką posadę. — Żaden z maszynistów niech się więc nie łapie na piękne ogłoszenia p. Żelichowskiego i niech nie przyjedzie do Tarnowa!

W Krakowie odbyło się d. 20. kwietnia **zgromadzenie ludowe**, na którym tow. Daszyński złożył sprawozdanie z kongresu w Pradze. O pierwszym maja referował tow. Sulcewski. Zebrani z entuzjazmem uchwaliłi obchodzić uroczystość majową.

Jak kapitalizm w Ameryce jest rozwiniętym, świadczą następujące cyfry. Stany zjednoczone liczą 62 milionów mieszkańców, czyli 13 1/2 milionów rodzin. Cała ta ludność posiada razem 144 miliardów zł. Bogaty kraj nieprawdaż? Zobaczmy teraz, jak te bogactwa są rozdzielone, a zdumienie zaraz zniknie. 88% całej ludności nie posiada nic, albo tak mało, że nie może z tego wyżyć. Stan średni stanowi 11% całej ludności i ma razem 45 miliardów. Reszta ludności t. j. 1% są t. zw. milionerzy; mają razem 77 miliardów. Między nimi jest 4000 takich, którzy mają po 7 milionów. A więc na 100 mieszkańców Ameryki północnej jest 88 proletaryuszów, 11 drobnych posiadaczy i 1 milioner! Z jednej strony bajeczne bogactwa w ręku kilku tysięcy próżniaków, z drugiej okropna, przerażająca nędza milionów ludzi pracujących. Ubóstwo, brak pracy są w Ameryce nadzwyczajne; olbrzymie strejki, kryzysy są na porządku dziennym; system kapitalistyczny runie najprędzej w Ameryce.

Towarzysze! Czytajcie

K R Y T Y K Ę .

Pismo to wychodzi w Krakowie raz na miesiąc, zawiera bardzo ciekawe i zajmujące artykuły, które każdy robotnik przeczytać powinien.

Tadeusz Sielecki, z zawodu zecer, członek wydziału „Siły“ we Lwowie, zmarł d. 22. kwietnia br. na chorobę proletaryacką — suchoty. Tow. Sielecki brał czynny udział w ruchu robotniczym; mimo choroby z największą energią działał dla partyi naszej. Przez kilka miesięcy bezinteresownie prowadził administrację „N. Robotnika“.

Cześć jego pamięci!

Z drukarni Ch. Rohatyna we Lwowie.